Z UŚMIECHEM

LEPIEJ JEST ŻYĆ

W naszym „Klubie Uprzejmości i Uśmiechu" zorganizowałyśmy konkurs na „Najmilszego chłopca" w Dniu Kobiet.

Klub działa na terenie szkoły i głównym naszym zadaniem jest rozweselanie uczniów. Z uśmiechem jest lepiej żyć!

Konkurs zostanie ogłoszony kilka dni przed Dniem Kobiet. Specjalne komisje w klasach powiadomią zarząd Klubu, który chłopiec (zdaniem dziewcząt), był w tym dniu najgrzeczniejszy, najmilszy i najładniej uśmiechnięty.

Chłopiec, który zbierze najwięcej naj... naj... zostanie honorowym członkiem Klubu, a wywiad z nim zamieścimy w szkolnej gazetce aktualności.

Dzięki temu zbliżający się Dzień Kobiet będzie pełen radości i uśmiechów nie tylko dla nas dziewcząt, ale i dla naszych kolegów i przyjaciół. (rj)

GRAŻYNA GOLIK
Będzin

STANOWISKO DOWODZENIA. Wielki pokój w Komendzie MO Miasta Stołecznego Warszawy. Na środku pokoju trzy pulpity zaopatrzone w różne przyciski i dźwignie. Naprzeciw nich, na ścianie, trzy olbrzymie plany miasta.

Na środkowym planie rozbłyskują światłem różne rejony Warszawy. To wydzielone wycinki, po których bez przerwy w tej właśnie chwili krążą radiowozy milicyjne.

Przy pulpicie pełni właśnie dyżur inspektor stanowiska dowodzenia, pan Jan Szymanek. Widzicie go na fotografii, po prawej stronie inspektora mikrofon, przez który pan Szymanek wydaje polecenia dla radiowozów.

Jeśli w sąsiednim pokoju dyżurny milicjant przyjmie telefon zawiadamiający o wypadku drogowym, dokonanym przestępstwie czy chuligańskiej rozróbie — przekazuje go inspektorowi, a ten widząc na mapie, który radiowóz znajduje się najbliżej — kieruje go na miejsce przestępstwa.

Z głośnika co chwilę rozbrzmiewają meldunki poszczególnych radiowozów. Zawiadamiają o zmianie rejonu, o interwencjach, o tym, co się dzieje w patrolowanym terenie.

Nad spokojem i bezpieczeństwem ludności, dzień i noc opiekę roztacza milicja. Ta w mundurach, i ta po cywilnemu.

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 17 (1591) · Warszawa, wtorek, 28 lutego 1967 r. · Cena 50 gr

Halo, co słychać?

U KUBAŃSKICH KOLEGÓW

W kwietniu około 150 tysięcy uczniów kubańskich szkół średnich przeniesie się wraz ze swymi nauczycielami z miast na wieś, gdzie przejdą praktykę w państwowych gospodarstwach rolnych, uczestnicząc w lżejszych pracach polowych. Praca będzie trwać do południa, potem zaś w zaimprowizowanych obozach szkolnych odbywać się będą lekcje.

Ten sposób przystosowania nauczania w szkołach średnich do potrzeb rolnictwa wypróbowany został w ubiegłym roku. 17 tysięcy uczniów wyjechało wówczas do PGR-ów w prowincji Camaquey, gdzie uczestniczyli w zbiorach warzyw i owoców, przerabiając jednocześnie normalny program szkolny.

Obecnie między szkołami Hawany i innych miast trwa współzawodnictwo w kompletowaniu plecaków i hamaków do spania, w które powinni być wyposażeni uczniowie udający się na wieś. Udział w zajęciach praktycznych na wsi jest obowiązujący. Uczniowie, którzy nie wyjadą ze szkołami do gospodarstw rolnych, stracą 6 tygodni lekcji i będą musieli zdawać egzaminy eksternistyczne.

MO na tropie

CZĘSTO WIDZIMY w gazetach tytuły. „Groźny bandyta ujęty już w dwie godziny po napadzie", „Szajka włamywaczy jutro przed sądem", „Handlarze walut zatrzymani"... I krótkie notatki, z których wynika, że najsprytniejszy nawet przestępca prędzej, czy później wpada w ręce sprawiedliwości.

Rzadko jednak można przeczytać o pracy naszej milicji, o ludziach, którzy czasem całymi miesiącami badają sprawę, zbierają dowód za dowodem, narażają życie...

Jacy oni są? Jak wygląda ich służba? Jakimi dysponują środkami? Jak to się dzieje, że choć często nikt nie widział przestępcy, milicja go znajduje? I dostarcza sądowi bezspornych dowodów przestępstwa.

O tym wszystkim postanowiłem się dowiedzieć.

KOMENDA DZIELNICOWA MO Warszawa Ochota. Za biurkiem mężczyzna w cywilnym ubraniu. Kapitan Karnas. Pokój niczym nie różni się od setek pokoi biurowych. Może tylko ta pękata szafa pancerna, z zerwaną plombą...

„Widocznie kapitan każdego dnia, przed wyjściem, zakłada tę plombę... Tajne dokumenty?" — i zaraz rozbudzona wyobraźnia zaczęła podpowiadać mi różne tajemnicze rzeczy.

Po kilku godzinach rozmowy, po przejrzeniu cienkich i grubych teczek z różnymi sprawami, które milicja już zakończyła (to te grube), albo dopiero zaczęła prowadzić (to teczki jeszcze na razie cienkie) — zacząłem rozumieć trud, odpowiedzialność i poświęcenie ludzi, którzy swe życie poświęcili temu, by każdy z nas mógł spokojnie iść do szkoły lub pracy, żeby mienie społeczne, czy prywatne było bezpieczne.

A jeśli ktoś nie chce przestrzegać prawa i przepisów? Wtedy wkraczają do akcji tacy ludzie, jak kapitan Karnas... Odważni, świetnie przeszkoleni, dysponujący nowoczesnymi środkami.

(Ciąg dalszy str. 2—3)

KUCE Z SZYMBORKA

Uczniowie ze szkoły podstawowej w PGR Szymbork — Ulanowo na Mazurach, zrzeszeni w sekcji jeździeckiej LZS, mają nie lada atrakcję. W gospodarstwie tym wprowadzono bowiem hodowlę koni — kuców, używanych do lekkich prac. Oto najmłodsi jeźdźcy na kucach.

NAJMNIEJSZE W ŚWIECIE

Psy rasy czihuahua należą do najmniejszych na świecie. Oto dwa szczeniaczki tej rasy ważą razem nie więcej niż pół kilograma, a że oba mieszczą się doskonale w niewielkiej miseczce — to widać na zdjęciu.

Foto — CAF

HALO, CO SŁYCHAĆ?

KONSTRUKTOR MODELI WYCZYNOWYCH

Na zdjęciu: Andrzej Michta wmontowuje do szkieletu szybowca radiowe urządzenie sterujące.

JEŻELI tylko nie ma za dużo lekcji zadanych do domu, codziennie bywa w modelarni. Pracowitość i systematyczność jest głównym źródłem jego sukcesów. Andrzej Michta w 1965 r. zajął 3 miejsce w mistrzostwach modeli rakietowych Polski, w Przemyślu. To była rakieta dwustopniowa klasy B-2. Dalmierz wykazał, że osiągnęła wysokość 726 m. W ubiegłym roku w ogólnopolskich zawodach modeli latających na uwięzi, we Wrocławiu, zajął czwarte miejsce w kategorii modeli akrobacyjnych.

— A kiedy zaczął modelowanie? — Od najmłodszych lat, kiedy mu pozwolono nożem coś strugać, strugał łódki, rakiety samoloty. Będąc w trzeciej klasie zapisał się do modelarni. Odtąd systematycznie uczęszcza na zajęcia. Najpierw robił modele szkolne, rakietki blokowe, wykonane z jednego kawałka drewna, jednostopniowe rakiety latające na paliwo stałe. Później, w miarę zdobycia doświadczenia, przeszedł do modelowania wyczynowego. Ostatnio konstruuje modele kierowane falami radiowymi: szkutnicze, rakietowe i lotnicze.

Od grudnia Andrzej pracuje nad modelem szybowca kierowanego radiem. Sam skonstruował całą aparaturę radiową składającą się z trzylampowego nadajnika o mocy 4,5 W i odbiornika tranzystorowego o zasięgu około 2 km. Aparatura już działa, gotowy jest już również szkielet szybowca, którego rozpiętość skrzydeł wynosi 2,5 m. Andrzej przystąpił do wmontowywania urządzenia sterującego. Działa ono na zasadzie silniczka elektrycznego, tyle że uruchamianego falami radiowymi. Właśnie po odebraniu sygnału z nadajnika, silniczek elektryczny zaczyna pracować i uruchamia ster.

— To nie jest takie trudne, tylko bardzo pracochłonne, dlatego teraz codziennie przychodzę. Akurat mam szczęście, bo obecnie mamy w szkole praktykę i nie muszę odrabiać lekcji.

Andrzej uczy się w szkole zawodowej przy Kieleckim Przedsiębiorstwie Transportowo-Budowlanym. Jest dobrym uczniem i kolegą. Chętnie pomaga innym w nauce i młodszym kolegom w modelarni MDK Kielce. A kto jemu pomaga?

— Przeważnie opieram się o wiadomości zdobyte w szkole i własne pomysły. A bardzo dużą pomoc znajduję w „Modelarzu" i „Skrzydlatej Polsce". Jeszcze na pewno nie wiem, ale jeśli model się uda, zaprezentuję go na ogólnopolskich zawodach — mówi Andrzej skromnie, ale z wiarą we własną robotę.

STEFAN KOJŁO
Zdjęcie autora.

Ciekawe

Szkoła dla 2 uczniów

● **W Rheningdale, jednej z wiosek na Hybrydach, działa najmniejsza szkoła świata. Uczęszcza do niej tylko dwóch uczniów. Do niedawna w tej miejscowości nie było w ogóle dzieci w wieku szkolnym. Najbliższe miasto znajduje się o dwie godziny jazdy kolejką górską.**

O baranie

● **Baran uważany jest za zwierzę wyjątkowo głupie. Ten pogląd wydaje się potwierdzać przypadek, jaki zdarzył się w jednym z kołchozów hodowlanych w ZSRR. Podczas burzy baran-przywódca dużego stada, zebrał wokół siebie ponad setkę owiec i cały ten ciasno zbity tabun poprowadził nad brzeg rzeki. Tutaj w stado uderzył piorun, porażając na miejscu wszystkie owce.**

C. d. ze str. 1

MO na tropie

Napisał J. B. Klima

Fotografował J. Dąbrowski

MILICJA DZIELI SIĘ NA RÓŻNE SŁUŻBY...

...oto najważniejsze:
— prewencji (zapobieganie) ogólnej w tym: dzielnicowych i wywiadowcza
— kryminalna
— gospodarcza
— dochodzeniowa
— Ruchu Drogowego
— Wydział Poszukiwań, Informacji i Rozpoznania
— Zespoły do Spraw Nieletnich i Izby Dziecka
— Batalion pogotowia i zmotoryzowanych patroli MO
— oficerowie dyżurni i pogotowie operacyjno-dochodzeniowe
— Szkoły MO

Bandy w Bieszczadach

PRACĘ W MILICJI Obywatelskiej — mówi kapitan Karnas — zacząłem w 1945 roku, zaraz po wyzwoleniu. Swoją pierwszą służbę odbywałem w Bieszczadach. Szalały tu silne bandy ukraińskich faszystów (UPA). Bandyci mordowali dorosłych, dzieci, palili wioski, napadali na miasteczka. Nikt nie był pewien swojego życia.

Nasz posterunek MO liczył 15 ludzi. Barykadowaliśmy się na noc, trzeba było spać z bronią pod ręką. Nie raz i nie dwa zdarzało się, że bandy liczące kilkaset osób, napadały na posterunki. A jednak tamtej majowej nocy trzeba było wyjść w teren.

Kładliśmy się już spać, kiedy kolega mający dyżur ogłosił alarm. Gdzieś niedaleko — pożar. Słychać strzały! Zadzwoniliśmy do miasta powiatowego po pomoc. Czekać jednak nie można było.

Wziąłem dwóch ludzi i pobiegliśmy w kierunku coraz potężniejszej łuny. Paliła się wieś Tomaszów. Słychać było jęki rannych, płacz kobiet. Banda zaczęła się już wycofywać wraz ze zrabowanym dobytkiem.

— Idziemy za nimi, czy wracamy? — zapytałem kolegów.

Ryzyko było ogromne. Ale poszliśmy za bandą. A kiedy nadeszła pomoc, mieliśmy już dokładne rozeznanie sił wroga, znaliśmy jego rozmieszczenie. Otoczeni bandyci bronili się zaciekle. Przegrali.

Dobytek udało nam się odzyskać, wioskę pomścić, ale życia pomordowanym mieszkańcom nic nie mogło przywrócić.

Innym znów razem, już w drugim roku niepodległości, stoczyłem z bandą wielogodzinną bitwę...

Wraz z milicjantami — Józkiem Pelcem i Śnieżkiem, poszliśmy do wioski Niewistka na patrol. Mróz był siarczysty, śnieg duży. Nagle na drugim brzegu rzeki ujrzeliśmy zbliżającą się do wsi bande, rozsypaną w tyralierę. Było już jednak za późno, żeby się wycofać. Seria z karabinu maszynowego raniła Józka w nogę.

My też otworzyliśmy ogień. Musiał być celny, bo kilkunastu bandytów, próbujących przebiec po lodzie do nas, wycofało się w popłochu.

Mijały kwadranse, a nam zaczęła się kończyć amunicja. Józek, który do tej pory dzielnie się trzymał, co raz tracił przytomność. Na szczęście zapadał mrok, a bandyci nie byli pewni, czy lada chwila nie nadejdzie pomoc.

— Śnieżek! Bierz Józka i wycofuj się! — rozkazałem.

Zostałem sam. Musiałem tak długo się ostrzeliwać, żeby Śnieżkowi zostawić czas na doczołganie się z rannym Józkiem do samotnej chałupy stojącej jakieś 300 metrów od nas. To był bardzo ciężki wieczór... Kiedy wreszcie i ja dobrnąłem do chałupy, zrobiło się już zupełnie ciemno. Bandyci zrezygnowali... udało nam się.

Tamtej właśnie wiosny, pod koniec marca, widziałem, jak nasz posterunek mija kilka samochodów wojskowych. To generał Świerczewski jechał na swą ostatnią w życiu inspekcję. Zginął niedaleko naszego posterunku.

Dziś w Bieszczady jedzie się na grzyby, na wypoczynek, po zdrowie. Ilu ludzi musiało zginąć, żeby to było możliwe...?

Akcja na przedmieściach

GDY W BIESZCZADACH zlikwidowaliśmy wreszcie bandy, niektórzy koledzy wybrali sobie spokojniejszą pracę, ale wielu zostało nadal w milicji.

TEN MANEKIN, sprytnie skonstruowany z metalowych prętów, oddaje milicji nieocenione usługi. W tej chwili — do fotografii — włożyliśmy na niego moją marynarkę. Ale normalnie ubiera się manekin w ubranie ze śladami postrzału, lub rany cięć. Wtedy eksperci, potrafią wykazać, z jakiej odległości i z jakiej pozycji oddano strzał, czy przestępca — raniący nożem, był wysoki, czy niski.

Laboratorium milicyjne składa się zwykle z 5 pracowni: biologiczno-medycznej (tam właśnie sfotografowaliśmy manekin), daktyloskopii (gdzie wykrywa się różne ślady linii papilarnych — tzn. odciski palców czy stóp), badań dokumentów, filmowo-fotograficznej i mechanoskopijnej (bada się przedmioty ze śladami przestępstwa: np. uszkodzone zamki, kłódki, lakier zdrapany z samochodu; ustala się bezbłędnie, czy np. znalezione dwa kawałki gwoździa stanowią całość itp. itd.).

Polowanie NA LAMPARTA

Lampart to drapieżnik z rodziny kotów. Żyje w górach Tien-szan na wysokości 3 do 5 kilometrów, gdzie zaczynają się już wieczne śniegi. Poluje na kozice i barany, potrafi też zaatakować konia. Uderzeniem niezwykle mocnych łap strąca zwierzynę w przepaść, a następnie ją odnajduje, sprawiając sobie ucztę. Lampart waży około 70 kg, jest bardzo szybki i silny. Biega po górach szybciej niż koń po równinie.

CZEKIR ABDRACHMANOW jest Kirgizem, ma 54 lata i słynie z chwytania żywcem lampartów. Poluje już prawie 40 lat, w tym czasie schwytał ponad 60 lampartów i 27 rysiów. Czekir w towarzystwie drugiego myśliwego udaje się na łowy w góry, zaopatrzony w sznury, worki i strzelbę, której używa w ostateczności. Do lampartów nie wolno bowiem strzelać, można je tylko łowić żywcem. Bezkrwawe polowanie odbywa się w dzikich ostępach górskich z dala od ludzkich osiedli. Lamparty mają swoje utarte ścieżki, trzeba je wytropić i zastawić pułapki. Czekir czyni to wieczorem, a noc spędza w górskiej grocie.

Nazajutrz myśliwi zbliżają się do zastawionych potrzasków. Jeśli

lampart się schwytał, już z daleka dochodzi jego wściekły ryk. Czekir podkrada się do drapieżnika, po czym błyskawicznie zarzuca mu na łeb worek, następnie podbiega towarzysz wyprawy i wspólnie wiążą rzemieniami lampartowi łapy.

Teraz należy chwycić lamparta za kark i wpakować mu kij w paszczę. Łowcy ściągają kij rzemieniem i przywiązują do karku zwierzęcia, sadowiąc go następnie na wypłoszonym, rzecz oczywista, koniu, tuż przed sobą. Na dole u podnóża gór, czeka już samochód, który odwiezie zdobycz do bazy zoologicznej znajdującej się w stolicy republiki, we Frunzem. Kiedy lampart przywyknie nieco do nowych warunków, odsyła się go potem do Moskwy, a stamtąd do jakiegoś ogrodu zoologicznego za granicą.

Nim znajdzie się w ogrodzie zoologicznym, odbędzie jeszcze konną przejażdżkę...

Po skończeniu podoficerskiej szkoły milicyjnej zostałem przeniesiony do Warszawy, a od 1955 zacząłem pracę na Ochocie. Był to okres, kiedy do naszej Komendy Dzielnicowej napłynęła cała seria meldunków o włamaniach do mieszkań prywatnych.

Początkowo włamywacze byli nieuchwytni. Ale wreszcie zaczęliśmy podejrzewać, że kradzieży dokonuje jedna grupa. Podobna była technika dokonywania przestępstwa.

Przeprowadzaliśmy setki rozmów z sąsiadami okradzionych, przeprowadzaliśmy rewizje w znanych nam spelunkach i melinach. Coraz więcej śladów wskazywało, że większości włamań dokonał znany nam przestępca — Henryk Wirek.

Cóż z tego, kiedy Wirek zniknął. A zresztą — samo złapanie go bez udowodnienia, że to on jest sprawcą, niczego by nam nie dało. Zadaniem milicji jest nie tylko zatrzymanie przestępcy. My musimy dostarczyć sądowi bezspornych dowodów winy.

Aż pewnego dnia pękła bomba. Dokonano włamania do mieszkania oficera WP. Skradziono tam mundur i płaszcz oficerski, a na dobitek złego — pistolet.

I znów nastąpiły żmudne poszukiwania. Ale teraz sieć zaczęła się zaciskać. Znaliśmy już mieszkania, które Wirek odwiedzał i gdzie być może ukrywał łup. Widziano go też, jak jechał tramwajem, albo autobusem — zawsze na stopniu (widocznie po to, by w każdej chwili móc uciec). Widziano go stale trzymającego rękę w kieszeni — widocznie więc nosił zrabowany pistolet.

To był okres, kiedy pracowaliśmy po 20 godzin dziennie, a telefony bez przerwy dzwoniły. To nasi ludzie przekazywali meldunki, informacje, prosili o dalsze polecenia.

Wreszcie wyznaczono dzień akcji. Wszystkie nasze informacje wskazywały, że Wirek będzie starał się odwiedzić pewien mały dom położony na przedmieściach Warszawy, dobrze nam już znany z obserwacji. Otrzymałem polecenie złapania przestępcy.

Cdn.

SŁUŻBA DZIELNICOWYCH

Całe miasto jest podzielone na rejony dzielnicowych. Dzielnicowy jest gospodarzem swego terenu i dlatego musi dobrze znać swój rejon, ludzi, organizacje społeczne (komitety blokowe, Rady Osiedlowe itp.).

Milicjant-dzielnicowy powinien też być częstym gościem w szkołach na spotkaniach z uczniami, dla informowania się, jak zachowują się jego podopieczni.

Pilnuje też, by na ulicach i podwórkach panował porządek, by było czysto.

Dzielnicowy musi znać każdy dom, każde przejście. Bywać w piwnicach i na strychach, bo tam często znajdują schronienie różne męty społeczne, chuligani.

Dlatego, jeśli zauważysz coś podejrzanego, jeśli dowiesz się o czyjejś krzywdzie — nie krępuj się i porozmawiaj o tym ze swoim dzielnicowym.

GRUPA OPERACYJNO - DOCHODZENIOWA SKŁADA SIĘ:

— z kierownika
— technika dochodzeniowego, który robi zdjęcia fotograficzne, zdejmuje ślady linii papilarnych (odcisków palców), ślady pozostawione przez narzędzia przestępstwa
— pracownika dochodzeniowego, który dokonuje oględzin miejsca zdarzenia
— pracownika operacyjnego, który przeprowadza rozmowy z osobami, które znajdowały się na miejscu zdarzenia. Przeprowadza też wywiady z osobami podejrzanymi.

Ponadto, w zależności od zdarzenia, w ekipie biorą udział:

— lekarz, który dokonuje oględzin rannego lub zamordowanego (samobójcy)
— przewodnik z psem służbowym
— a przy skomplikowanych oględzinach specjalny ambulans kryminalistyczny z ekspertami.

WALIZKA ŚLEDCZA, ważąca około 15 kg, to cały podręczny warsztat, służący inspektorowi techniki dochodzeniowej do zabezpieczenia i zebrania śladów pozostawionych przez przestępcę.

W walizce tej, demonstrowanej nam przez inspektora Bogdana Poziomka, naliczyliśmy około 80 elementów.

Ten, kto projektował taką walizkę śledczą, pomyślał dosłownie o wszystkim. Są tam zwykłe ołówki, młotek i dłuta, ale także i reflektor, żeby można było robić fotografie miejsca przestępstwa w każdych warunkach. Jest gips, do utrwalania śladów np. bucika, czy stóp i są pilniki — do drzewa i do metali. Są proszki niezbędne do utrwalenia śladów linii papilarnych i linki do mierzenia większych odległości, czy głębokości.

Pan Bogdan Poziomek pracuje jako technik dochodzeniowy już 10 lat. Jego olbrzymie doświadczenie, spostrzegawczość i dokładność w oparciu o sprzęt, jakim dysponuje stanowią gwarancję, że żaden szczegół nie ujdzie uwadze, że każdy ślad zostanie wykryty, a w rezultacie — przestępca będzie ujęty.

100 LAT na bieżniach i stadionach świata

SPORT POLSKI obchodził w lutym tego roku swoje wielkie święto — 100-lecie istnienia. 7 lutego 1867 roku powstało we Lwowie Towarzystwo Gimnastyczne, pierwsza polska organizacja sportowa. Później Towarzystwo Gimnastyczne przyjęło nazwę „Sokół".

100 lat to szmat czasu. W tym okresie sport polski przechodził swoje wzloty i upadki. Dwukrotnie musieliśmy zaczynać niemal od zera. Tym większa jest nasza duma z ostatnich osiągnięć, z tego, że znaleźliśmy się w pierwszej dziesiątce sportowych potęg świata.

Na swoim koncie mamy 89 olimpijskich medali, 148 medali zdobytych na mistrzostwach świata i 195 medali wywalczonych na mistrzostwach Europy. Nasi sportowcy ustanowili 65 rekordów świata, 27 rekordów Europy i aż 2663 rekordy Polski.

Sport polski ma jeszcze jedną zdobycz, którą dziś może się pochwalić na świecie zaledwie 8 państw. Jest to Muzeum Kultury Fizycznej i Turystyki. Mieści się ono w Warszawie, przy ul. Wawelskiej 5 (Stadion „SKRY"). W pięknie i nowocześnie urządzonych salach wystawowych zgromadzono tysiące eksponatów.

Zamieszczone tu zdjęcia właśnie w tym Muzeum zostały wykonane. Jest to zarazem skromny fragment pięknej historii polskiego sportu.

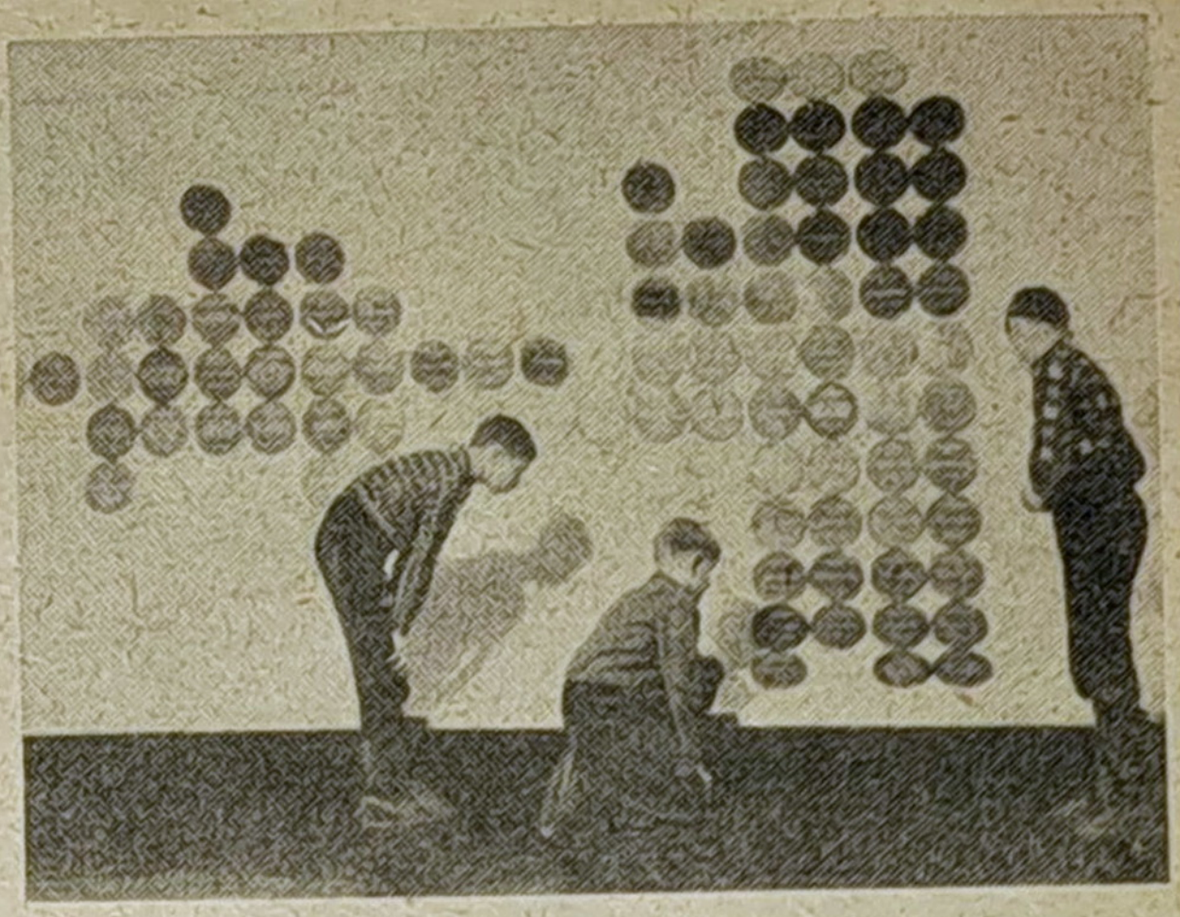

NASZ PIERWSZY medal olimpijski

PO OSTATNIEJ wyprawie na Olimpiadę do Tokio posiadamy już 81 medali — złotych, srebrnych i brązowych oraz 8 medali olimpijskich, zdobytych za twórczość artystyczną. O każdym z nich można opowiedzieć ciekawą historię sportowej walki, historię ludzi, którzy zdobywali olimpijskie laury dla sławy biało-czerwonych barw.

Specjalną wartość ma dla nas pierwszy medal, zdobyty w 1924 roku, na VIII Olimpiadzie, w Paryżu. Był to nasz pierwszy start olimpijski i nikt nie liczył na sukcesy. Tym większą radość sprawili nam kolarze, zdobywając srebrny medal.

Historia tego pierwszego medalu jest dość zabawna. Nasi kolarze przyjechali do Paryża z zamiarem startu w konkurencjach sprinterskich i w wyścigu na 50 km. O wyścigu drużynowym, na dystansie 4 km, nawet nie słyszeli. Dowiedzieli się o tym od kolegów innych ekip dopiero na Olimpiadzie. Co robić? Wreszcie uradzono, że trzeba spróbować swoich możliwości na treningu. Zmontowano szybko zespół w składzie: Łazarski, Stankiewicz, Lange, Szymczyk i wyruszyli na tor. Kolarze angielscy, którzy będąc na treningu „złapali" czas Polaków, zaczęli coś wykrzykiwać i klaskać w dłonie. Okazało się, że nasza czwórka reprezentuje w tej konkurencji dobry poziom.

— Macie szansę, powinniście startować! — zachęcali Anglicy.

To zadecydowało. Zgłosili swoją drużynę do wyścigu na 4 km. Nie znali ani przeciwników, ani ich możliwości.

Pierwszy wyścig o wejście do ćwierćfinałów przypadło im rozegrać z drużyną Łotwy. Ze startu ruszyli jak huragan, zyskując z miejsca przewagę. Wygrali wyścig zdecydowanie.

Drugi ich start, już o wejście do półfinałów, zakończył się niestety porażką. Lepsi byli Belgowie. A więc koniec marzeń o medalach. Tymczasem Polacy, nie znając przepisów, nie wiedzieli, że obok trzech zwycięskich drużyn z ćwierćfinałów, do dalszych walk zakwalifikowany zostaje jeszcze jeden zespół, ten, który spośród pokonanych ma najlepszy czas. Tym zespołem okazali się Polacy.

Do ostatecznej walki o medale stanęli więc: Włosi, Francuzi, Belgowie i nasza ekipa. W wyniku losowania naszym chłopcom przyszło się zmierzyć z drużyną francuską.

— Przystąpiliśmy do walki z ogromną wolą zwycięstwa — wspomina jeden z uczestników tego wyścigu, inż. Szymczyk.

Ruszyli! Po przejechaniu jednego kilometra nasi mieli już lekką przewagę nad drużyną gospodarzy. Nagle jednemu z Francuzów pęka guma, a w chwilę potem pada strzał francuskiego sędziego. Jest to sygnał do przerwania wyścigu, ale regulamin stwierdza, że można jeszcze raz rozpoczynać wyścig tylko wówczas, jeśli któremukolwiek kolarzowi pęknie guma na pierwszym kilometrze.

Oba zespoły zwalniają. Nasi są zdezorientowani. Wtedy słyszą z trybun doping: „Nie zatrzymujcie się, jedźcie dalej!". Nacisnęli mocniej na pedały i bez trudu wygrali.

Sensacja! Takiego obrotu sprawy nikt się nie spodziewał. Polacy w finale! Niestety w walce o złoty medal ulegli Włochom.

Tym niemniej srebrny medal, nasz pierwszy olimpijski medal, był niezwykle cenny. Pod koniec Olimpiady okazało się, że w konkursie skoków hippicznych por. A. Królikiewicz zdobył drugi dla Polski medal — brązowy.

Na zdjęciu: wszystkie medale olimpijskie zdobyte przez Polaków.

Oto fragment pamiątek naszego olimpijczyka, Zdzisława Krzyszkowiaka. Na pierwszym planie złoty medal zdobyty na Mistrzostwach Europy w Sztokholmie (1958 r.), w biegu na dystansie 10 km. U góry „złote" kolce Krzyszkowiaka, w których pobiegł na Olimpiadzie w Rzymie po złoty medal. W biegu tym (na 3 km z przeszkodami) popularny „Krzyś" pokonał koalicję aż trzech zawodników radzieckich!

SPORTOWE TROFEA „Kusego"

JEDNO Z CZOŁOWYCH miejsc w historii naszej lekkoatletyki zajmuje Janusz Kusociński. W Muzeum Kultury Fizycznej zgromadzono kilka ciekawych pamiątek „Kusego" — tak nazywano popularnie Janusza. Jest gruba księga autografów, z którą jeździł po całym świecie. Wpisywali się do niej sławni sportowcy i sławni ludzie okresu międzywojennego. Na wystawie jest również tygodniowy, szczegółowy rozkład jego treningów oraz stoper, z którym Janusz nie rozstawał się nawet na zawodach. Miał taki zwyczaj, że w czasie biegu kontrolował stale czas przebytych okrążeń i kilometrów. Wśród wielu innych jeszcze pamiątek najcenniejszy jest dyplom olimpijski za wygrany bieg na 10 km w Los Angeles. Był to słynny bieg pełen dramatycznych przeżyć i ogromnego poświęcenia. O tym biegu tak pisze sam Janusz:

„...Na siedemnastym okrążeniu Isso-Hollo znów próbuje się oderwać. Ja jednak, intuicyjnie wyczuwając niemal każdy jego krok, wytrzymuję te zrywy. Ale czuję jednocześnie, że dzieje się jakaś tragedia. Stopy bolą mnie niesłychanie, każde stąpnięcie odczuwam tak, jakbym biegł gołą stopą po szpilkach..."

„...Ból w stopach tak mi dokucza, że potrzebuję niezwykłego wysiłku woli, by stłumić jęk, jaki mi się przy każdym kroku wyrywa na usta. Mimo to biegnę dalej ani na centymetr nie odsunąwszy się od Isso-Hollo. W ten sposób mijamy oba wiraże i wychodzimy na prostą. W pewnej chwili, gdy znalazłem się przed miejscem startu i jednocześnie mety, słyszę dzwonek. Momentalnie oprzytomniałem, zapomniałem o bólu, o zmęczeniu i rzuciłem się naprzód. Wszak to ostatnie, dwudzieste piąte okrążenie. Jedno mi huczało, o jednym tylko myślałem — zwyciężyć!"

Janusz zwyciężył, wyprzedzając Fina o 8 metrów i jego rodaka, Virtanena, o 110 metrów. Kiedy nasz mistrz znalazł się w szatni, okazało się, że stracił w tym biegu aż 2 i pół kilograma! Jego nogi nabrzmiałe krwią, pełne odcisków wyglądały strasznie. O starcie w innych konkurencjach nie było już mowy.

PÓŁ WIEKU NA ROWERZE

TAKIM DŁUGIM STAŻEM zawodniczym nie może się chyba pochwalić żaden polski sportowiec. Fenomenem tym jest mistrz kolarski inż. Franciszek Szymczyk. Jego kariera to zarazem spory okres historii polskiego kolarstwa. Na rowerze, zwanym dawniej bicyklem, zaczął jeździć zawodniczo już w 1910 roku. Specjalizował się głównie w sprintach, czyli w krótkich wyścigach torowych. W czasie pierwszej wojny światowej, mniej więcej w latach 1914—1915, był nieoficjalnym mistrzem Polski w szybkości, jak nazywano wówczas sprint kolarski. W 1922 r. zdobył tytuł „Mistrza Rzeczypospolitej Polskiej jazdy kolarskiej". Tytuł, jak widzicie, brzmiał niezwykle poważnie i dumnie. Kiedy świeżo upieczony mistrz skończył honorową rundę, „tłum entuzjastów porwał go i na barkach zaniósł do lokalu Towarzystwa" — tak pisał wówczas „Tygodnik Sportowy". Za swoje zwycięstwo inż. Szymczyk otrzymał szczerozłoty żeton.

Lata następne przyniosły naszemu mistrzowi jeszcze większe sukcesy. W roku 1924 był współautorem pierwszego w historii naszego sportu srebrnego medalu na Olimpiadzie w Paryżu (piszemy o tym zdarzeniu obok). W rok później, na mistrzostwach świata w Lozannie (Szwajcaria), zdobył „Wielką Nagrodę". Był również nieoficjalnym rekordzistą świata w wyścigu drużynowym na dystansie 4 km, nie mówiąc już o licznych rekordach krajowych.

Dziś nestor polskiego kolarstwa ma już 75 lat, nadal jednak służy radą i doświadczeniem młodszym adeptom sztuki sprinterskiej.

Jeśli będziecie zwiedzać Muzeum, zwróćcie szczególną uwagę na dział „kolarstwo". W jednej z gablot zobaczycie smukłą sylwetkę kolarza z czarnym wąsikiem — tak właśnie wyglądał mistrz.

Na zdjęciu widzicie kilka odznak różnych towarzystw kolarskich — cyklistów. Poza historią naszego kolarstwa, w której pokazano również rozwój roweru, zobaczycie oczywiście i eksponaty z czasów najnowszych.

MISTRZOWIE RINGU

O BOKSERSKICH sukcesach naszych pięściarzy głośno jest nie tylko w Polsce lecz i na świecie. Przed wojną jednak nie mieliśmy szczęścia do olimpijskich medali, chociaż posiadaliśmy świetnych zawodników takich jak: Kolczyński, Szymura, Pilat. Serię medalową zapoczątkował dopiero, w 1948 roku, Antkiewicz, zdobywając pierwszy, brązowy medal na Olimpiadzie w Londynie. W cztery lata później, w Helsinkach, Zygmunt Chychła wywalczył złoty medal. W swej drodze na najwyższe olimpijskie podium pokonać musiał w półfinale znakomitego mistrza Czechosłowacji Tormę. Nikt przed walką nie wierzył w zwycięstwo Polaka. Chychła był spokojny, opanowany i wygrał pewnie.

W ostatniej walce o złoty medal nasz bokser zmierzył się ze Szczerbakowem. Pojedynek był niezwykle zacięty i wyrównany. Dopiero w ostatniej rundzie wyraźną przewagę zdobył Chychła. Dzięki niemu, po raz pierwszy i ostatni, w Helsinkach polska flaga powędrowała na najwyższy maszt.

Prawdziwy urodzaj na olimpijskie medale w boksie mieliśmy dopiero w Rzymie i Tokio. Kazimierz Paździor, Pietrzykowski, Walasek, Adamski, Drogosz, Kasprzyk, Grudzień, Kulej, Olech, Grzesiak — oto nasi czarodzieje ringu, zdobywcy złotych, srebrnych i brązowych medali.

Jeden z nich, Leszek Drogosz, w swojej pięknej karierze sportowej miał wyraźnego pecha. Trzykrotny mistrz Europy, startował kolejno w trzech Olimpiadach, ale nigdy nie udało mu się wywalczyć złotego medalu. Największe jego trofeum olimpijskie to brązowy medal z Rzymu.

Na zdjęciu widzicie mistrzowski pas Leszka Drogosza.

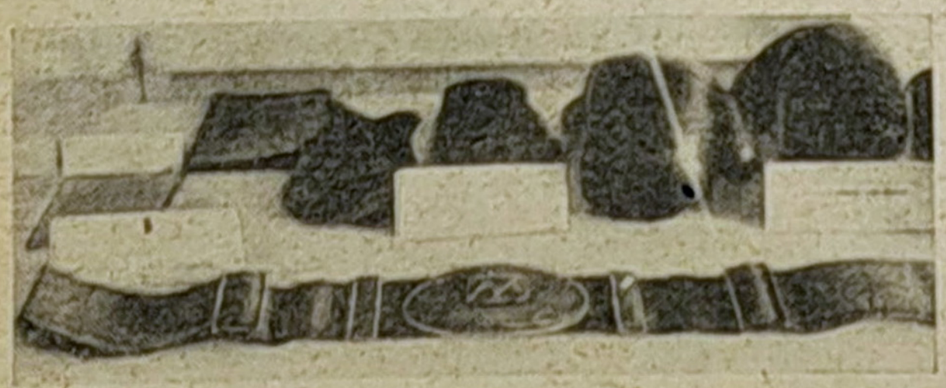

„KUSEGO"

Janusz Kusociński cieszy się do dziś zasłużoną sławą wspaniałego sportowca i wielkiego patrioty. W czasie okupacji walczył z najeźdźcą w konspiracji. Aresztowany, w 1940 roku, został rozstrzelany przez hitlerowców w Palmirach k. Warszawy. Miał wtedy 33 lata. Na jego cześć co roku odbywają się w Warszawie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, tzw. Memorial Janusza Kusocińskiego.

Tak wyglądają złote medale z Tokio najszybszych kobiet świata: Ireny Kirszenstein i Ewy Klobukowskiej.

Opracował SŁ. BOROWIECKI Foto J. DĄBROWSKI

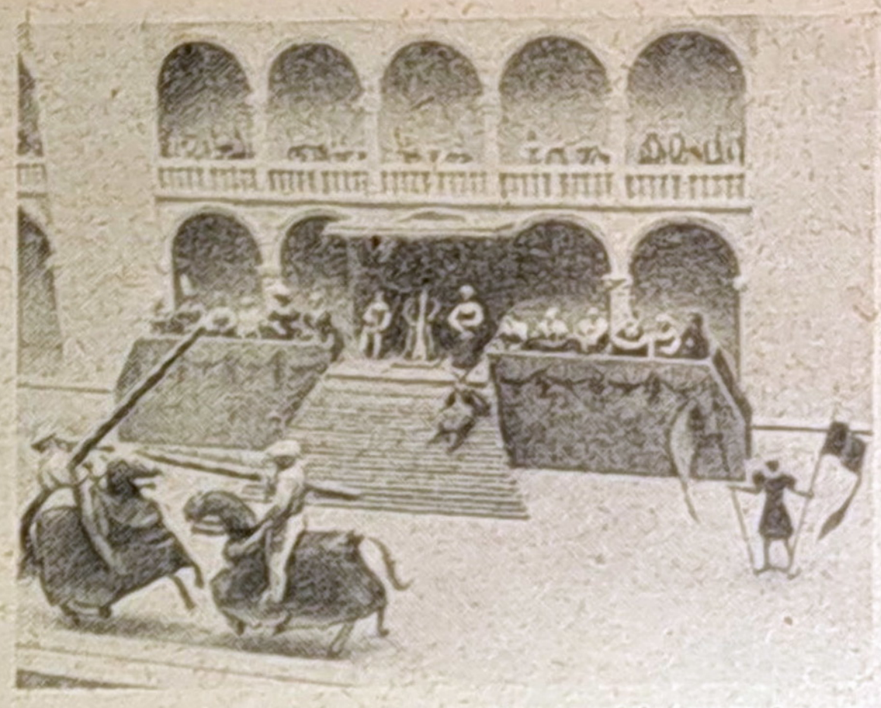

Dział szermierki otwiera piękna makieta turnieju rycerskiego na dziedzińcu Zamku Wawelskiego. Z tamtych odległych czasów wywodzi się rodowód współczesnej sportowej szermierki. Nowoczesny system szermierki na szable stworzył, pod koniec XIX wieku, włoski fechtmistrz, Radaelli.

Następcy Wołodyjowskiego

W SZERMIERCE, a szczególnie w szabli, nasze tradycje są bardzo bogate. Już przed wojną dwukrotnie zdobywaliśmy na Olimpiadach brązowe medale w turnieju drużynowym. Pierwszy raz wystąpili nasi szabliści w Paryżu. Ale dostali wtedy porządne lanie. Potęgami w tej broni byli Włosi i Węgrzy.

W cztery lata później, na kolejnej olimpiadzie, w Amsterdamie (1928 r.), nasi szabliści w składzie: Papée, Segda, Laskowski i Friedrich znowu stanęli na planszy. Nie byli już teraz takimi żółtodziobami, jak dawniej. Lata nauki i treningu zrobiły swoje.

W eliminacji wygrali z drużynami Anglii i USA i zakwalifikowali się do półfinału. Ale żeby dojść do finału trzeba było jeszcze pokonać dwa bardzo silne zespoły: Belgii i Holandii. Nasi „Wołodyjowscy" dokonali tej sztuki i w towarzystwie Węgrów, Włochów i Niemców, rozpoczęli zmagania o medale. Bądźmy szczerzy — o złotym i srebrnym medalu nikt z Polaków nawet nie marzył. Walkę o pierwsze miejsce mieli stoczyć Węgrzy i Włosi. W zasięgu naszych możliwości był tylko brązowy medal.

Kto go zdobędzie, Niemcy czy Polska? Najważniejszym więc meczem turnieju finałowego stał się dla nas pojedynek z Niemcami.

Walki, tradycyjnie, rozpoczyna Friedrich. Przeciw niemu staje na planszy doświadczony zawodnik niemiecki — Casimir. Polak ruszył w bój z furią. Jedno trafienie, drugie. Niemiec jest oszołomiony werwą Polaka. Próbuje powstrzymywać atak Friedricha, dwa razy nawet trafia, ale walkę przegrywa 2:5 (przy okazji wyjaśniam, że w szermierce wygrywa ten zawodnik, który zada 5 trafień).

To pierwsze zwycięstwo wytrąciło Niemców z równowagi. Atmosfera staje się nerwowa. Po kilkuminutowej z kolei pojedynku, nie mogąc pokonać Polaków w sportowej walce, Niemcy uciekają się do niegodnych z postawą olimpijczyka konszachtów z zespołem sędziowskim. A ponieważ mają wśród nich swoich ludzi, odbierają nam jedno, zasłużone zwycięstwo Papégo nad Moonem.

Polacy nie załamują się! muszą wykazać swoją wyższość nad drużyną niemiecką. Walki trwają już wiele godzin, od dziesiątej rano do dziewiątej wieczór. Mimo potwornego zmęczenia fizycznego i ogromnego napięcia nerwowego nasi chłopcy trzymają się świetnie. Przy stanie 8:7, na naszą korzyść, rozgrywa się ostatnia walka, walka zwycięska. Wygrywamy cały mecz różnicą dwóch punktów — zdobywając tym pierwszy olimpijski medal dla polskiej szabli.

Sukces ten powtórzyliśmy na następnej Olimpiadzie w Los Angeles. Jednakże Węgrzy i Włosi przez długie jeszcze lata byli dla nas nie do pokonania. Hegemonię ich przełamaliśmy dopiero po wojnie w roku 1957. Wtedy właśnie Jerzy Pawłowski zdobywa tytuł mistrza świata. Później jeszcze, dwukrotnie udowadnia, że jest najlepszym szermierzem wśród najlepszych. Aktualnie tytuł mistrza świata należy nadal do majora Jerzego Pawłowskiego.

Trudno nam wyliczać wszystkie sukcesy polskich szermierzy. W Muzeum zobaczycie dziesiątki dyplomów, medali i pucharów zdobytych na planszach całego świata.

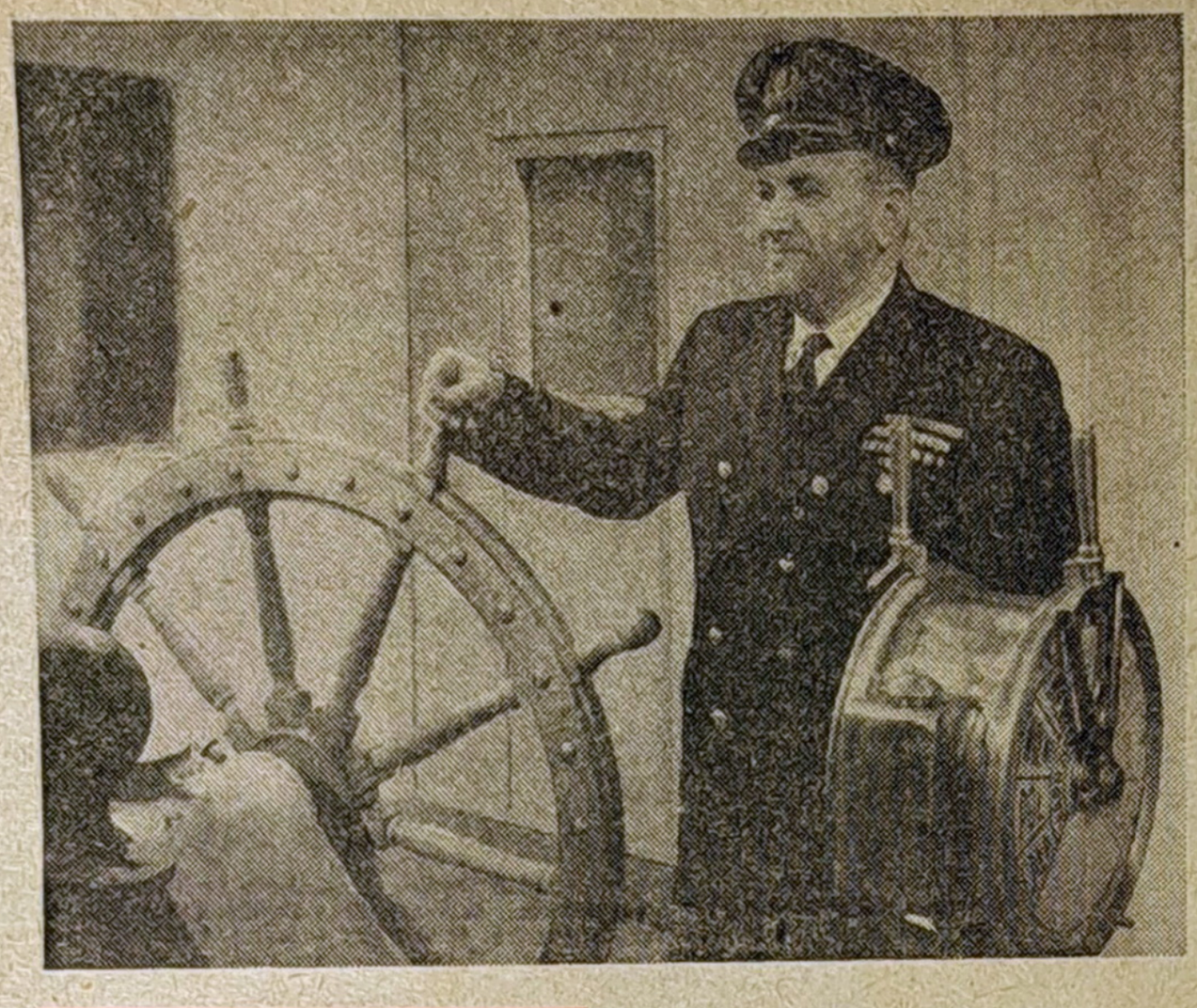

Na zdjęciu kpt ż.w. Wojciech Zaczek w sterówce Latającego Holendra.

LATAJĄCY HOLENDER

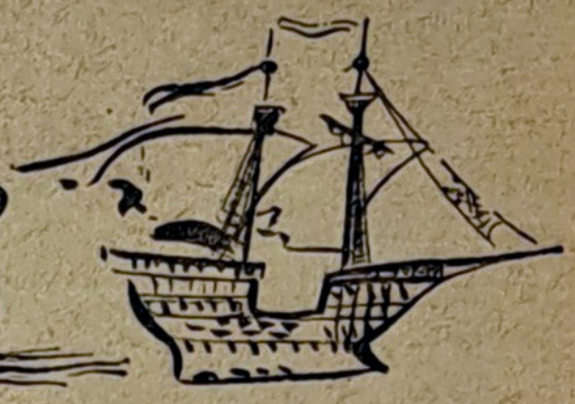

Do „LATAJĄCEGO HOLENDRA" wpłynęło bardzo wiele listów nie tylko z rozwiązaniami zadań, ale także z propozycjami tematycznymi do następnych audycji telewizyjnych. Będą one wykorzystane przy przygotowywaniu następnych programów.

Wszyscy ci, którzy przysłali prawidłowe rozwiązania zadania nawigacyjnego, zostali wpisani na listę „załogi", która ubiegać się będzie o miejsca na kursie żeglarskim w Harcerskim Ośrodku Morskim w Pucku, Gdańskiej Chorągwi ZHP. Wszystkim radzimy, aby w dalszym ciągu rozwiązywali zadania bez względu na to, czy im się za pierwszym razem powiodło czy też nie. Przy ustalaniu ostatecznej punktacji będą brane pod uwagę odpowiedzi na wszystkie zadania nawigacyjne, których w sumie będzie 6.

Oto lista nagrodzonych za zadania z pierwszego rejsu „LATAJĄCEGO HOLENDRA" nadanego przez Telewizję Gdańsk w dniu 10.1.67 r. Wszystkie nagrody zostały ufundowane przez Polską Żeglugę Morską w Szczecinie i Polskie Linie Oceaniczne w Gdyni.

Specjalną nagrodę dla Telewidza, który przysłał pierwsze prawidłowe rozwiązanie zadania nawigacyjnego — komplet długopisów PLO otrzymuje:

ANDRZEJ SILINIEWICZ, Sopot, Aleja Sępia 44.

Za rysunki „francuzów" — mapy ścienne Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie otrzymują:

KRZYSZTOF RYCHTER, Milanówek k/Warszawy, ul. Łąkowa 8, A. BRZOZOWSKI, Opole ul. Reymonta 21 m. 2, PIOTR CHMARU, Szczecin ul. Langiewicza 9/4, WITOLD HERCBERG, Łódź ul. Gagarina 14 m. 38, JACEK GUSSMENA, Wrocław 8 ul. Przybyszewskiego 20.

Za prawidłowe rozwiązanie małego zadania „Latającego Holendra" nagrody w formie proporczyków amatorskich Polskich Linii Oceanicznych i Polskiej Żeglugi Morskiej otrzymują:

1. KRZYSZTOF WERYŃSKI, Kłudzienko IMER poczta Tłuste pow. Grodzisk Mazowiecki, 2. ANDRZEJ WERBEL, Poznań, ul. 23 Lutego 29/33 m. 41, 3. ANDRZEJ WIECZOREK, Elbląg ul. 1 Maja 7/6, 4. GIORGI GEORGIEW, Bielsko Biała ul. Słowackiego 310, 5. JAROSŁAW KOŁAKOWSKI, Warszawa ul. Stołeczna 11 m. 73, 6. WACŁAW FLORCZAK, Kaski poczta Kaski pow. Grodzisk Maz., 7. MAREK KOŚCIENIAK, Ostrowiec Świętokrzyski ul. Poniatowskiego 7 m. 1, 8. JERZY CELLARY, Nowe Miasto Lubawskie ul. Świerczewskiego 26/1. 9. ANDRZEJ DENIS, Warszawa Praga 2, ul. Szymanowskiego 7 m. 108. 10. ANDRZEJ DEBIEC, Koszalin ul. Dzieci Wrzesińskich 27/6, 11. MAREK DUTKOWSKI, Gdynia ul. Świętojańska 139 m. 30, 12. ANDRZEJ WOLANIN, Katowice ul. Długa 2/11, 13. ZBIGNIEW FAŁKOWSKI, Chełm Lub. ul. Parkowa 4, 14. MAREK GRECKI, Warszawa 44 ul. Wspólna Droga 7 m. 23, 15. JÓZEF RASIŃSKI, Zabrze ul. Przy Bramie 2/1 16. FRANCISZEK KOPICKI, Ustka ul. Beniowskiego 10a, 17. JERZY SERGIEL, Sosnowiec ul. Modrzejowska 18, 18. LESZEK HENSEL, Warszawa ul. Marszałkowska 84/92 m. 109, 19. STANISŁAW BURYAN, Górki Wielkie 78 pow. Cieszyn, 20 DANUTA SAWICKA, Wałbrzych 6 ul. Bukowa 2 m. 4, 21. MARIA KRÓL, Łódź ul. Mokra 27 m. 33 22. MAREK KOWALSKI, Gdańsk-Oliwa ul. Piastowska 66B m. 5. 23. JERZY BŁASIAK, Gdynia ul. Pułaskiego 3/7 24. ANTONI BUDZI, Przybków ul. Południowa 8 pow. Legnica. 25. ANDRZEJ JĘDRZEJEWSKI, Starachowice ul. Kraszewskiego 13/17, 26. PIOTR KEMPIŃSKI, Grudziądz ul. Obrońców Stalingradu 67/3, 27. MIROSŁAW WIOSNA, Świnoujście ul. Hołdu Pruskiego 13/5, 28. BOHDAN STRZELECKI, Szczecin Pogodne ul. Libelta 71. 29. EWA PYRCZAK, Kraków ul. 18-go Stycznia 59 m. 2, 30 BOGUSŁAW TOLASZ, Niedobczyce ul. Rybnicka 18 pow. Rybnik, 31. TADEUSZ MISYGAR, Nowy Sącz ul. Reja 47, 32. ANDRZEJ MAJEWICZ, Toruń, ul. Moniuszki 25 m. 2, 33. MAREK PAWLUS, Rzeszów, ul. Podkarpacka 1b. 34. PIOTR WOJACZYŃSKI, Łódź ul. Lubelska 27 m. 1, 35. MACIEJ MIŁOWSKI, Czarniejewo pow. Gniezno ul. 1 Maja 7.

Wszystkie nagrody zostaną wysłane pocztą w najbliższym okresie.

Piosenka „Tylko wróć" z filmu pt. „Młode talenty" z telewizyjnej serii „Wojna domowa"

Słowa:
WOJCIECH MŁYNARSKI

Muzyka:
JERZY MATUSZKIEWICZ

„TYLKO WRÓĆ"

Tak mi źle
Tak mi źle
Tak mi szaro
Każdy dzień
Ciągnie się
Jak makaron
Wtedy był
Wiatr i mgła
Porcja mżawki
Zmokłaś ty
Zmokłem ja
Zmokły na drzewach kawki
Zmokły pończochy dwie typu je... je... je...
Mnie mój cud
Beatles but
Się rozkleił
Je je
No a najgorsze
Chyba że
Starzy nie puszczą
Więcej mnie
Tak mi źle
Tak mi źle
Tak mi źle
Tak mi źle
Tak mi źle
Tak mi łyso
Szary jest
Kot i pies
Szare dni są
W szkole znów
Sporo luf
W roli stonki
Jeden szewc — ten co wiesz
Robi już
Rolingstonki
Tylko ty
Jesteś wciąż
Tak daleko — daleko
Katar skróć
Szybciej wróć
Wróć bo czekam czekam
Przy budce „Ruchu"
Tam gdzie wiesz
Znajdziesz mnie zawsze
Jeżeli chcesz
Tylko wróć
Znajdziesz mnie
Tam gdzie chcesz — je — je
Tylko wróć
Znajdziesz mnie
Jeśli chcesz
Je, je...
Tylko wróć
Tak mi źle
Tak mi źle

Spróbuj Rozwiązać

Krzyżówka arytmetyczna

Rozwiązanie tej krzyżówki polega na odtworzeniu zaszyfrowanych działań, czyli zastąpieniu rysunków właściwymi cyframi. Pamiętajcie, że jednakowym rysunkom odpowiadają jednakowe cyfry. Każdemu rysunkowi odpowiada jedna z wymienionych cyfr: 54, 48, 8, 6, 0.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej: „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

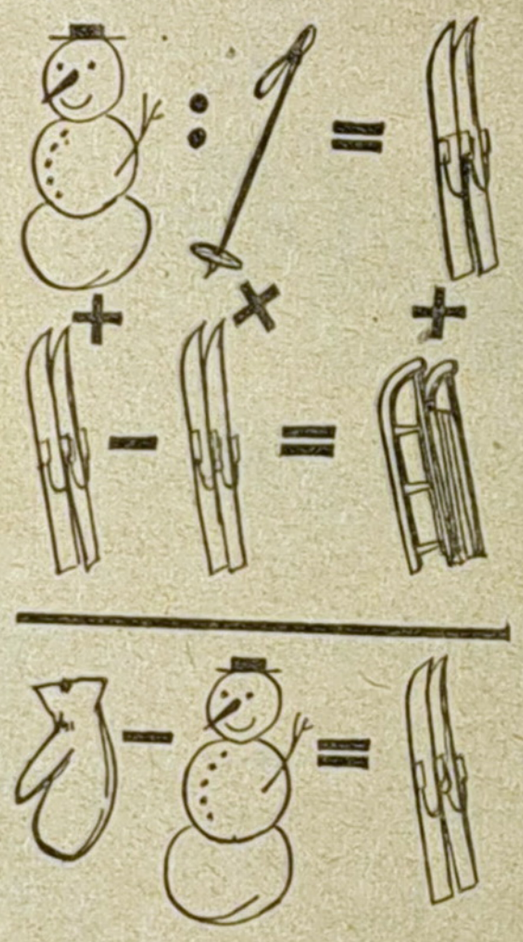

Rozwiązanie biletów wizytowych z nr 12

1) R. Kabesztu — Bukareszt — Rumunia; 2) A. Msków — Moskwa — ZSRR; 3) Y Zarp — Paryż — Francja; 4) B. Reinl — Berlin — Niemcy; 5) S. Afio — Sofia — Bułgaria; 6) B. Paduszte — Budapeszt — Węgry; 7) D. Staammer — Amsterdam — Holandia.

Nagrody książkowe wylosowali: Maria Garnek — Nielepice 25; Krystyna Kosmal — Kazanów Stary 46; Halina Kazimierczak — Łupawa; Adam Kilias — Peńskie; Andrzej Lipnicki — Warszawa; Zofia Michta — Gruchawka 5; Helena Olszewska — Cierpigórz; Wiesław Wojciechowski — Stare Czarnowo; Grzegorz Wołoszczuk — Drezdenko; Zenon Wysocki — Chłopiny.

MIASTO W DŻUNGLI

● Niemal co roku w Peru uczeni odnajdują nowe dowody starych cywilizacji sprzed czasów Kolumba. Nad Amazonką, na wschodnich stokach Andów, odkryto miasto starsze od cywilizacji Inków. Miasto w dżungli zajmuje przestrzeń 34 kilometrów kwadratowych. Po wyrąbaniu gęstych, tropikalnych zarośli ekspedycja natknęła się na potężne, kamienne budowle, ogromne tarasy i świątynie ozdobione wizerunkami skrzydlatych ludzi. Uczeni przypuszczają, że miasto to zbudowały plemiona podbite przez Inków.

WYKOPALISKA NAD MORZEM ŚRÓDZIEMNYM

● Turcja jest kopalnią zabytków przeszłości. Wiele z nich znają już dobrze historycy i archeolodzy, wiele zostanie dopiero odkrytych w czasie następnych badań.

Dopiero rozpoczęto prace wykopaliskowe w górach nad Morzem Śródziemnym, a już odnaleziono na terenie dawnego miasta Hermes wspaniały teatr rzymski. Ten piękny zabytek, dający się porównać z najcenniejszymi pomnikami przeszłości, nie jest jedyny. Turcja posiada wielką ilość zabytków antycznych, w tym także ruiny potężnych rzymskich teatrów.

MIASTO PRZYSZŁOŚCI

● Spadkobierca słynnego Walta Disney'a Roy Disney, ogłosił, że zgodnie z testamentem twórcy niezliczonych filmów animowanych i przyrodniczych projektuje się budowę „pierwszego miasta przyszłości" pokrytego ogromnym dachem szklanym i całkowicie klimatyzowanego. „Miasto przyszłości" ma być zbudowane na Florydzie na obszarze przeszło stu kilometrów kwadratowych. Prace budowlane mają rozpocząć się w ciągu najbliższych trzech lat i potrwają 25 lat.

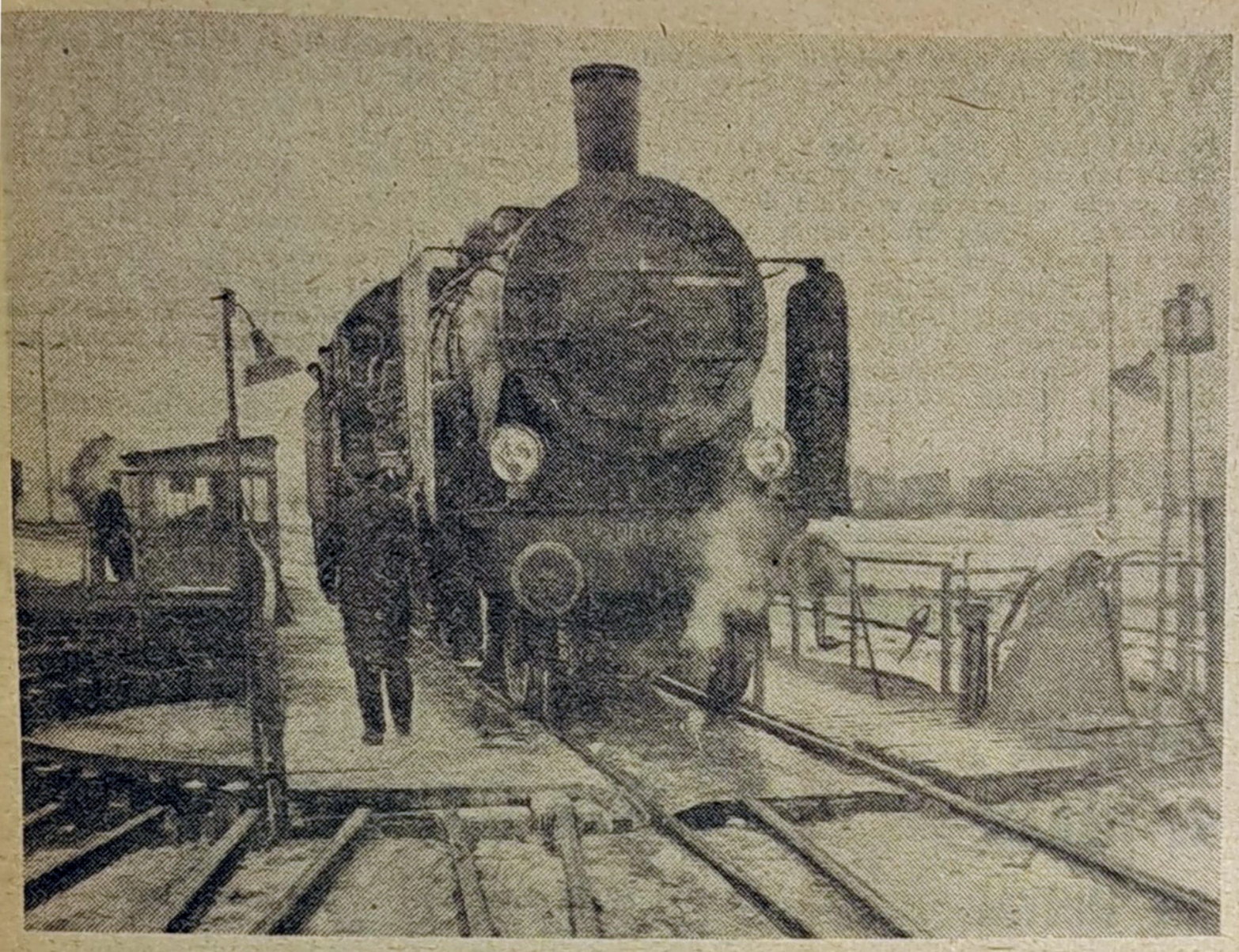

W PAROWOZOWNI

W WIELKIEJ hali parowozowni „Warszawa-Praga" stoi kilkanaście uszkodzonych lokomotyw. Przez całą dobę, na trzy zmiany, pracuje tu 108 osób: mechaników, ślusarzy, kowali. Wszyscy oni zatrudnieni są przy naprawie wielotonowych maszyn.

Pan Antoni Gorajski — kierownik parowozowni — pokazuje mi całą halę.

Przy jednym ze stanowisk zatrzymujemy się. Widzę, że robotnik mierzy coś cyrklem. Kierownik objaśnia: tu naprawia się tłok, który porusza potem koła.

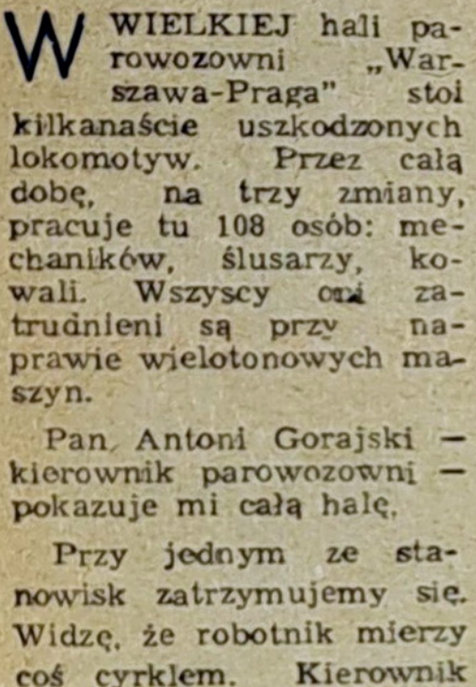

Pytam, co się najczęściej psuje w lokomotywie. Okazuje się, że zależy to od pory roku. W zimie najczęściej psują się klocki hamulcowe, które w czasie hamowania dociskają koła parowozu. Latem, kiedy woda jest gorąca i cała lokomotywa mocno rozgrzana, najczęściej pękają „smoczki" — urządzenia zasilające kocioł w wodę.

Obrotnica przed parowozownią jest zawsze w ruchu. Stoją na niej nie tylko lokomotywy osobowe, ale i towarowe.

— Jak je odróżnić — pytam pana Gorajskiego

— Z boku na zewnętrznej ścianie lokomotywy, tuż pod emblematem PKP, umieszczony jest rząd znaków. Pierwsza litera — (O, P lub T) oznacza lokomotywę osobową, pospieszną lub towarową. Druga litera oznacza układ osi, natomiast trzecia cyfra oznacza kraj, który wyprodukował lokomotywę. Liczby od 1 do 10 mówią, że lokomotywę wyprodukowali Niemcy, od 10-20 — Austriacy, a od 20-100 Polacy.

WIESŁAW HUDOŃ

Zdjęcia autora

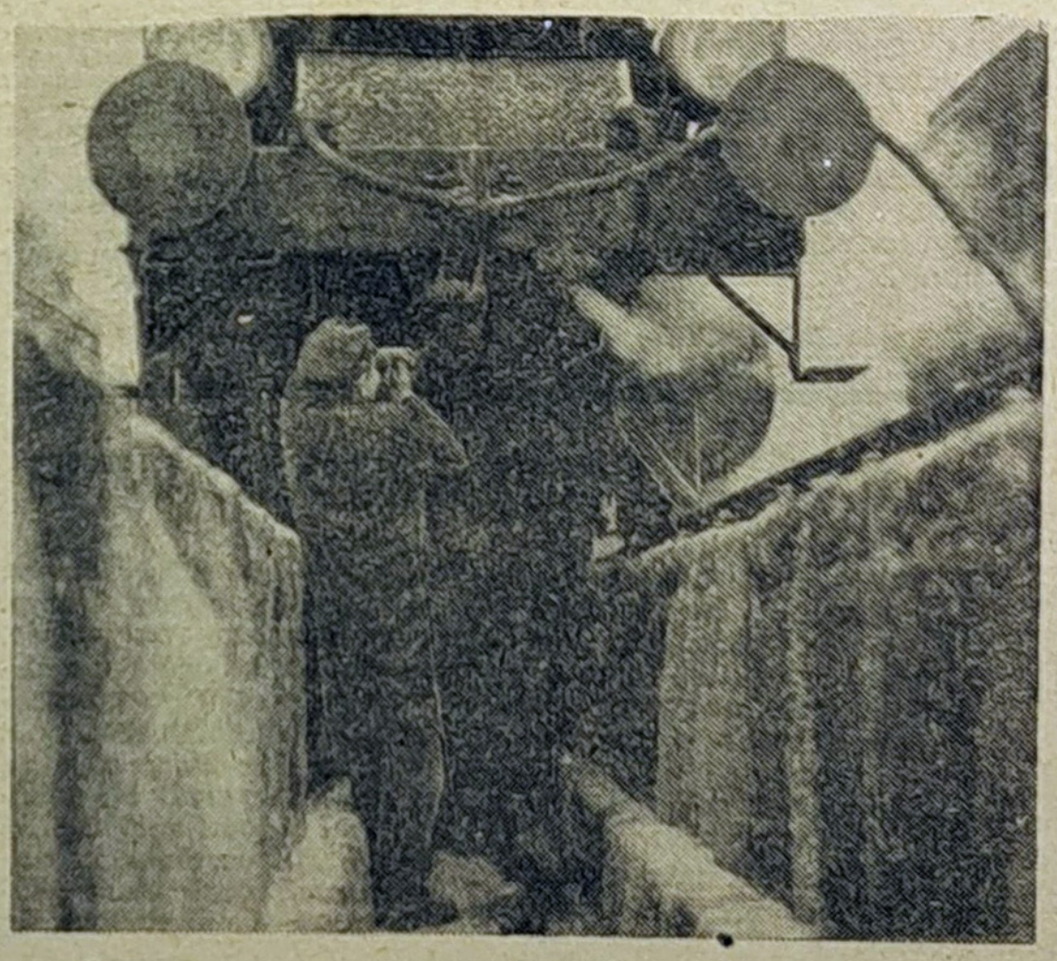

Niezwykły projekt

SŁOŃCE POWĘDRUJE PRZEWODAMI

HELIOTECHNICY, czyli specjaliści obmyślający sposoby najlepszego spożytkowania w przemyśle darmowej energii słonecznej, od dawna uszczęśliwiają nas „piecykami słonecznymi", „czajnikami słonecznymi" i rozmaitą inną galanterią techniczną, która, choć interesująca, stanowi na razie tylko jeden z marginesów techniki współczesnej. Zanosi się jednak na przełom. Profesor G. Brun z francuskiej Akademii Górniczej postanowił uczynić Słońce jednym z głównych dostarczycieli energii dla domów i fabryk. Uczony ten opracował oryginalny projekt gigantycznego zespołu energetycznego, który gromadziłby ciepło Słońca w ziemi i mógłby zaopatrzyć w elektryczność i gorącą wodę całą Francję. Przy tym, co najważniejsze, koszt tej energii będzie niższy od kosztów energii uzyskiwanej dziś przez spalanie np. węgla.

STO TYSIĘCY LUSTER

WE FRANCJI jest wiele obszarów, w których przez 180 dni w roku na niebie nie ma chmur. Projektowany zespół można postawić na którymkolwiek z tych obszarów. Rozmiary elektrowni zależą od tego, ile energii chcemy z niej uzyskać. Prof. Brun wziął za podstawę obliczeń giganta dostarczającego rocznie 60 miliardów kilowatogodzin elektryczności oraz 300 tysięcy bilionów kalorii ciepła. Do s tania takiej ilości e słonecznej potrzeba wierzchni odbijając skupiającej promieni neczne rzędu 300 ki trów kwadratowych. proponuje użyć 100 ty luster parabolicznyc średnicy 10 m każdc krytych arkuszami a nium i automaty zwracających się w runku Słońca, niby kie metalowe słonecz Sto tysięcy luster n zgrupować w podze po sto luster. Kurz, ry będzie opadał na stra, jak na każdą rzecz na ziemi, zm szyłby poważnie wy ność elektrowni. Dla profesor Brun przewi że nad polem luster krążyły helikoptery — kurzacze, zdmuchujące sprężarkami powietr mi.

Konstrukcję typow zwierciadła opracc prof. Felix Tromb. W nisku zwierciadła, g temperatura sięga stopni, umieszcza się cioł parowy. Woda og wa się, wrze i zamie się w parę o temper rze około 400 stopni. ra ta będzie wędrować 15 elektrowni o mocy milion kilowatów, pra jących średnio 4000 dzin (168 dni) w roku.

PODZIEMNY AKUMULATOR

ELEKTROWNIA bęc też regulować il ciepła przechowy nego w ogromnych zbi nikach. Jest to bar ważne, ponieważ prom niowanie słoneczne zal ne od pory doby, pory ku i od pogody doci na ziemię z różnym tężeniem.

Za kolosalny „ski ciepła" posłuży sama z mia: okrągła warstwa średnicy około 800 m grubości do 200 m. Do go celu najlepiej nadaw by się gęsty, nieporowa wapień, który odznacza dobrą przewodnością cie lną i daje się łatwo dr żyć. W warstwie taki wywierci się 800.000 otw rów o średnicy 20 cm głębokości 200 m, ro mieszczonych koncentryc nie w odległości 5 m j den od drugiego. Wstaw się do nich grube rury st lowe z zamkniętym do nym końcem, wyposażo w przegródki wewnętrz ne, które zapewnią krąże nie wody i pary w ob kierunkach. Górne końc wszystkich rur będą po łączone ze sobą, dzięk czemu powstanie ogromn sieć, w której zacznie kra żyć para i woda. Zależni od potrzeby z sieci te będzie się czerpać wod lub parę. Zapewni to tur binom regularny dopływ pary i pozwoli wyrównać sezonowe zmiany zapo trzebowania na gorąc wodę.

Projekt francuski jest z pewnością interesujący i niezwykle śmiały. Być może już niedługo ogromne ilości energii słonecznej „marnującej się" obecnie, zostaną w przyszłości jeszcze lepiej wykorzystane dla dobra człowieka. (bor).

ŚWIAT MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół: Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00 Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Zam. 257. T-51

Adres redakcji
WARSZAWA
ul. Mokotowska 24

WIELE już było dyskusji w naszym Klubie Nastolatków. Na każdy temat, jaki poruszaliście, przychodziły setki listów. Kłócicie się z sobą, zgadzacie lub nie. Każdy ma jednak na uwadze przede wszystkim wspólne dobro nastolatków. Myślą przewodnią waszych listów zawsze jest, — co robić, aby lepiej żyć, więcej wiedzieć.

Tak więc pomyśleliśmy sobie, że teraz sprawa dojrzała do tego, aby porozmawiać na temat następujący: JAK WYOBRAŻAM SOBIE NOWOCZESNĄ MŁODZIEŻ?

Temat niewątpliwie trudny, skomp wany i jak stwierdził jeden z uczes ków wstępnej rozmowy, którą redak przeprowadziła: — „Nowoczesność to dług mnie bardzo szerokie pojęcie, ki może być przez każdego różnie rozumi i różnie interpretowane". Racja!

Dyskusję rozpoczynają dziewczęta chłopcy z VIII klasy Szkoły Podsta wej nr 28 w Radomiu. CZY JESTEŚ NOWOCZEŚNI? Czekamy na wasze z nie.

Rozmowę przeprowadziła: B. SKORS

KLUB NASTOLATKÓW

BYĆ WSZECHSTRONNYM

OGROMNA większość dorosłych uważa, że nowoczesna młodzież, to przede wszystkim chłopcy i dziewczęta, którzy wagarują i chuliganią.

Moim zdaniem, nowoczesna dziewczyna, czy nowoczesny chłopiec to nic złego, bo można jednocześnie ubierać się modnie, dobrze się uczyć i zachowywać. Każdej i każdemu z nas z pewnością zależy na tym, aby modnie się ubrać. Nie znaczy to jednak, że poza ubiorem nic nas nie interesuje.

Wprost przeciwnie — młodzież interesuje się zagadnieniami współczesnymi. Być nowoczesnym to znaczy interesować się wieloma sprawami współczesnymi, sportem, muzyką filmem. Człowiek teraźniejszy powinien być też praktyczny. Powinien umieć zreperować światło, gaz, ugotować obiad itp. Tymczasem wielu ludzi z wyższym wykształceniem nie potrafi wykonać najprostszych czynności domowych. Tych ludzi nie zaliczam do ludzi nowoczesnych.

Na ten temat można by napisać więcej, ale uważam, że wszystkie najważniejsze sprawy poruszyłem.

PAWEŁ

NIE TYLKO MODNE UBRANIE

NOWOCZESNOŚĆ często kojarzy nam się z nowoczesnym ubiorem. A przecież nie od tego zależy nowoczesność. Jej źródłem są zainteresowania. Często chłopak lub dziewczyna ma zainteresowania jednostronne. Interesuje się tylko jedną rzeczą i na ten temat może tylko rozmawiać. Moim zdaniem, dziewczyna lub chłopak we współczesnych czasach powinni interesować się wszystkim w pewnym stopniu. Powinna — powinien mieć także swoje zdanie o każdej sprawie, aby umieć zabrać głos podczas rozmowy z kolegami.

Nie przeczę, że w miarę swoich możliwości każda dziewczyna — chłopiec, mogą ubierać się modnie, nowocześnie, a zarazem skromnie.

Nowoczesność nie polega także na chodzeniu z chłopakiem lub dziewczyną. Chłopak nie znajdzie sympatii u dziewczyny, gdy tylko będzie nowocześnie się ubierał lub dobrze tańczył. Zależy to także od jego nauki i wypowiedzi na różne tematy.

BONAWENTURA

MOŻLIWE, ŻE NARAŻĘ SIĘ INNYM.

JESTEM czternastolatką, sądzę, że mogę się nazwać nowoczesną dziewczyną. Moim hobby jest taniec i muzyka, nie wyłącznie ta wrzaskliwa, ale i klasyczna. Z wielką przyjemnością słucham utworów np. Chopina, Bacha czy Mozarta. Nie twierdzę, że muzyka big-beatowa jest złą i nie posiada żadnych wartości. Przeciwnie, są wspaniałe nagrania nowoczesne, które podobają się i mnie i moim rodzicom.

Odważyłam się nazwać nowoczesną dziewczyną również dlatego, że mam wspólny język z rodzicami, a przede wszystkim z mamą. Traktuję ją jak starszą, doświadczoną koleżankę. Zwierzam się jej ze wszystkich trosk i zmartwień, a ona zawsze znajdzie rozwiązanie. Oczywiście dążę do tego bym była ubrana (w miarę możliwości) modnie. Ale uważam, że dziewczyna lub chłopiec, których rodziców nie stać na zagraniczne swetry lub buty z wykręconymi nosami też mogą się nazwać nowoczesnymi, gdy tylko potrafią się odpowiednio zachować w towarzystwie, mają szerokie zainteresowania, są uczynni i posiadają wiele innych cech i zalet.

Mam znajomą koleżankę, która szczyci się tym, że tylu chłopców poznała, a w tylu się kochała. Właśnie dlatego sądzi, że jest „nowoczesna". Mam tyle samo lat co i ona, wyglądam może trochę dziecinniej (wcale się tym nie martwię, bo nie mam na razie zamiaru być panną) ale wszystkich swoich kolegów traktuję wyłącznie jako przyjaciół, a nie kandydatów na męża.

Możliwe, że tym listem narażę się wielu „nowoczesnym" nastolatkom. Nie martwię się jednak i nadal stoję na swoim stanowisku.

TA NOWOCZESNA

ZNAĆ NOWE, ALE I DAWNE

UWAŻAM, że przykładem nowoczesności jest ten, kto nie tylko ubiera się nowocześnie, lubi nową muzykę, ale dąży do wyznaczonego przez siebie celu. Ubiory i muzyka idą raczej na drugi plan.

Chłopiec lub dziewczyna nowoczesna nie może być rozeznana doskonale w sprawach współczesnych, a o dawniejszych nie mieć żadnego pojęcia. Trzeba te dwa problemy łączyć. Nie uważam oczywiście, że można w ogóle nie interesować się współczesnymi zagadnieniami, np. muzyką, i uważać ją za okropny wymysł tej „dzisiejszej młodzieży". Takiej osoby nie uważam za nowoczesną. Jest rzeczywiście trochę starodawna.

IWO

MÓJ KOLEGA BĘDZIE CYBERNETYKIE

KTOŚ MOŻE mieć wyznaczony cel w życiu, dążyć do niego ze wszystkich sił, a jednocześnie mieć przestarzałe poglądy. Będzie nowoczesny? — Nie.

Także nie można nazwać nowoczesnym chłopca, który ma 30-centymetrowe włosy, zakłada mamusi bluzeczki i kozaczki a jednocześnie jest okropnie głupi, nie zna się na żadnym z nowych wynalazków czy odkryć. Znam takich. Palą papierosy, wystają pod kinami lub w bramach, pokpiwają z dziewcząt i chwalą się swoimi podbojami. To samo odnosi się do dziewcząt.

Ja uważam, że na pewno chłopcem nowoczesnym (dziewczyną nowoczesną) będzie ktoś, kto pomimo swych trochę dłuższych włosów i modnego stroju jest wartościowy, dobrze się uczy, jest inteligentny.

Mój kolega jest na pe no chłopcem nowocz nym i lubi się dob ubrać, lecz to nie pr szkadza mu świetnie uczyć. Interesuje się m tematyką, sportem i bi beatem. Nie wrzesz jednak na żadnych wy tępach. Posiada spo płytotekę, a w niej n prawdę wartościowe na rania. Zna przeróżne ze poły polskie, angielsk ich skład i repertua Przyjemnie jest do nie pójść, bo wie się, że n spotka tam nikogo ni przyjemność.

Ze swymi rodzicami ży w idealnej zgodzie. M kolega nigdy nie uważ za ujmę dla swego hon ry, gdy przyniesie karto li, czy węgla, lub te wyniesie śmieci, czy po może w praniu. Jes chłopcem na pewno no woczesnym. Wiem, że chc zostać cybernetykiem.

Ji

DOBRZE ZNAĆ SIĘ NA CZYM

BYĆ NOWOCZESNYM, to nie znaczy, że się wszystko zna „po trosze", „po łebkach", a w końcu tak naprawdę dokładnie — nic. Mieć jedno współczesne zainteresowanie, pogłębiać je, poznawać coraz lepiej, t dopiero nowoczesność.

Według mnie nowoczesność to jest to wszystko, co zdobywamy przez naukę i wiedzę.

KLOS

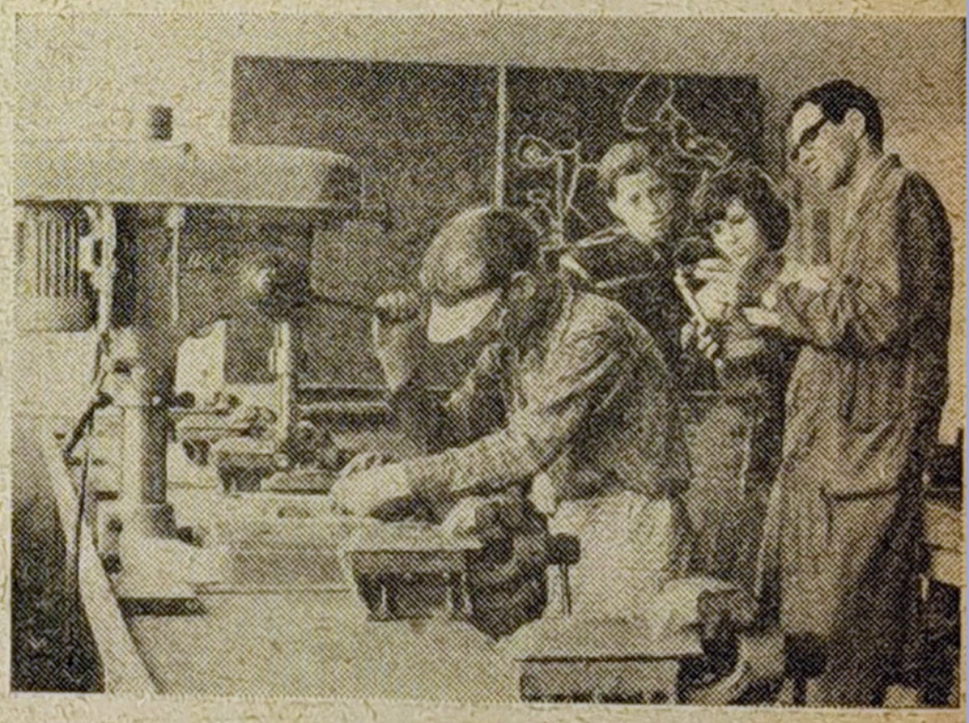

CZY JESTEŚMY NOWOCZEŚNI?